

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. U spowiedzi byłam ostatnio miesiąc temu.

Wyzbyłam się najpoważniejszego z kalających mnie grzechów. Mianowicie lenistwa, które kalało mnie. Kalką. Spowiedź często bywa taką kalką. Szablon. Ot wypisz, wymaluj. Co miesiąc to samo. Co rok. Przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym przystąpić. Przystopować.

Tak, uważam że lenistwo jest najgorszą ze spotykających mnie destrukcji. Nie grzechy cielesne, nie świadectwa tak fałszywe, lecz lenistwo niepozwalające mi uzyskać wzorowego świadectwa. A drogie czesne.

Mam w sobie silną potrzebę mądrości. Zło to niewiedza powtarzam za Sokratesem.

Zło. Jesteśmy uzależni od bodźców. W dość popularnym naukowym czasopiśmie zamieszczono ostatnio interesujący artykuł. Przeczytałam go pewnego poranka podczas spożywania mojego ulubionego zestawu śniadaniowego zawierającego niezmiennie dwie pozycje – papieros i kawa. Mało pożywne, lecz lepsze niż żytnie wódki. Śniadanko. Kalorycznie nieszkodliwe wobec zagrożonej tendencją do opływania w nader krągłe tłuszczyki kobiety. Może niepotrzebnie palę. Może oponki byłyby mi kołem ratunkowym w smutku. Może pierdolę od rzeczy.

Przejdę do artykułu. Dotyczył takiego eksperymentu:

Naukowcy zbudowali domek dla szczurów złożony z dwóch pomieszczeń. Pierwsze głuche przytulne i ciemne miało stanowić dla nich nacechowaną spokojem ostoję. Drugie barwne i głośnie, dudniące muzyką, iskrzące światłami było pasożytom dyskoteką doznań. Szczury masowo wybierały to drugie. Pomieszczenia łączył korytarz. Pomimo iż podrapane ręce naukowców skrzętnie przerzucały szczury ku ich ostoi - gryzonie nicponie uparcie wracały. Nie pomogło nawet podłączenie korytarza do prądu. Inteligentne zwierzęta, a za takie wszak zwykło uznawać się szczury, stykając się z okrutnymi pastuchami, powinny zawracać. Powinny, lecz brnęły kalane elektryką tak biedne. Przez prąd w świat doznań. Tylko śmiecie.

Wyzbyłam się lenistwa, ale nadal jestem szczurem.

Jestem szczurem i spokoju nie daje mi Judasz. Przechadzałam się ostatnio po alejach bydgoskiego parku. Cieszyłam się słońcami i nieśmiały mi dość pierwszymi pąkami wiosny. Dzwony kościoła zabiły, więc skręciłam. Zabiło mi serce. Ponoć jak dzwon.

Podążyłam za głosem dzwonu, serca, za siwymi głowami pokracznych staruszek. Usiadłam w jednej z ciężkich drewnianych ław. Cóż za niebywała okoliczność! – pomyślałam. Spacerowałam, ot tak z próżności. Wyszłam, by zażyć pierwszych promieni słońca. By zażyć. Nie oglądałam się za siebie, tylko oglądałam. Żyłam, patrzyłam. Pozdzierane od betonu kolana dzieci, pozdzierane od harowania kolana ich matek i ojców pijanych jak beton.

Wyszłam. Z mieszkania. Z siebie. Ze swojego przeziębionego świata. Troszkę się dusiłam w tak niesmacznym mi nie sosie własnym. Otworzyłam, więc drzwi swojej kamienicy. Otworzyłam szeroko oczy, umysł, serce, usta i inne. Otwory, utwory, przetwory. Spacer. Pozycja otwarta. Świeckie światła lapidaria. Ale zabił mi dzwon. Zboczyłam ze swojej kociej drogi wdzięcznej przechadzki i przyszłam. Spacerowym krokiem na drogę. Krzyżową.

Siedziałam w ławie otoczona zwiędłym wiankiem staruszków. Grzesząc młodością, grzesząc urodą.

Spokoju nie dawał mi Judasz. Bóg ma w swoich rękach nasz los czy nie? Nie. Bóg nie ma rąk kretynko – pomyślałam. Ale przecież może wszystko. To dlaczego nie ma rąk?

Ta cała wola moja tak wolna. Mam jeszcze czas. Jeszcze nie środa. Jeszcze nie deadline.

Bóg niczym nadęty znudzony hrabia zadzwęczył dzwoneczkiem po służbę. To przysłałam.

Ojcze nasz. Niech twoja wola będzie.

Twoja czy moja czy wolna?

Zbawiłeś świat kosztem ucznia. Trzydziestoma srebrnikami. To był dobry człowiek, jeden z wybrańców podążający za Jezusem. Dlaczego Mesjasza nie zdradził jakiś szmatławy wykolejeniec?

Szedł za dzwonkiem. Apostoł matoł. Iskariota idiota.

Dręczony wyrzutami powiewa biedny wyrzutek na drzewie. Pomiatany wiatrem pomiatany nieprzerwanie przez ciągi pokoleń. Biedny Judasz. Bo przecież pieniądze zwrócił.

Nie za ciebie umarł Jezus, Judaszu. Za księdza, za zmarszczone staruszki, za mijane przeze mnie dziecięce i matczyne kolana, za wszystkich, ale nie za ciebie. Wiedział, że go zdradzisz. Nie zrobił jednak nic, żeby obronić jednego z najbliższych przyjaciół, jednego z dwunastu.

Zrosiłam drewnianą ławę łzą, opatuliłam szyję szczelnie kwiecistą apaszką, wedle zaleceń matki, przeżegnałam się, pożegnałam. Krzyż mi na drogę i wróciłam do domu.

Przesiąknięta zapachem naftalinianej starości, pachnąca w ten sposób, że do trzydziestu co najmniej kąpiele nie zechce mnie skosztować żaden chłopiec bądź mól. Zamknęłam potężne drzwi kamienicy na klucz. Ulotnych ptaków myśli. Może sobie kiedyś z niego powrózę. I serce jeszcze zamknęłam i usta i oczy. Bo mi się zaskliły. A na szkle to łatwo o rysę.

Ponoć Pan jest pasterzem. Ale mi wszystkiego braknie. Nieco wysiadł już ten elektryczny pastuch. No to idę z tym prądem, z tymi szczurami do bodźców.

Krzyżówka: dlaczego Jezus ostatnimi słowy przeklął Ojca Stwórcę?

Do pionu: 6 liter.

Mowa jest srebrem. Więc pocałował.

Milczenie złotem. A może odwrotnie?

Kogo ja będę musiała pocałować Boże?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mickiewiczada, dodano 12.04.2014 07:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.